



Komuniści przeciw Polsce

Zdjęcie w tle: Pacyfikacja Kombinatu HiL w Nowej Hucie, 16 XII 1981; Archiwum IPN

Filip
Musiał

Komuniści, którzy z woli Moskwy przejęli władzę w Polsce po 1944 roku, przez 45 lat – do 1989 roku – rządili wbrew interesowi narodowemu, w poczuciu, że ich rządy, niemające społecznego poparcia, opierać się muszą na sile i indoktrynacji, a z czasem dodano do tego przekupstwo. Przywódcy PZPR zdawali sobie sprawę, że są elementem obcym, którego społeczeństwo by nie poparło – gdyby dano mu taką możliwość. Stąd regularne fałszowanie wyborów. W logikę myślenia o Polakach jako o wspólnocie, która musi być nieustannie pacyfikowana, by nie zdołała odrzucić narzuconej mu z zewnątrz władzy, wpisuje się stan wojenny wprowadzony przez ekipę Wojciecha Jaruzelskiego 13 grudnia 1981 roku.

Poczucie obcości, przekonanie o słabości własnej pozycji musiało być szczególnie bolesne dla komunistów po Sierpniu 1980 roku, gdy blisko 10 mln osób jednoznacznie wspierając „Solidarność”, pokazywało, że komunizmu i komunistów w Polsce nie chce. Wprowadzenie stanu wojennego miało na celu złamanie kręgosłupa tego wielkiego ruchu społecznego, zatrzymanie polskiego zrywu do wolności.

Gdy Jaruzelski w czasie narady Biura Politycznego KC PZPR mówił: „Trzeba wewnątrz i na zewnątrz kraju wytworzyć przekonanie, że działamy słusznie i w poczuciu największej odpowiedzialności” – to raczej nikt ze zgromadzonych nie miał złudzeń, że w istocie działania te były realizowane, by ocalić komunistyczną władzę. Było to także oczywiste dla ludzi Solidarności.

Dlatego dzisiaj za porażkę musimy uznać to, że III Rzeczpospolita nie zdołała rozliczyć stanu wojennego – jak zresztą wielu innych zbrodni komunistycznych. Jest to klęska nie tylko w wymiarze prawnym, lecz także mentalnościowym i symbolicznym. Jeśli część społeczeństwa – szczęśliwie coraz mniejsza – wciąż uznaje Wojciecha Jaruzelskiego za postać pozytywną albo neutralną, to znaczy, że jako wspólnota ciągle nie zrozumieliśmy, czym była Polska „ludowa”. Wielu z nas za historyczną rzeczywistość przyjęło komunistyczną propagandę, której wpływ na naszą mentalność okazał się niestety dosyć trwały. ■

PARTNER DODATKU:



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



Zatrzymanie mężczyzny za znacznikiem „Solidarność” wpiętym w koszulę; Archiwum IPN.



Starcia demonstrantów z ZOMO w Nowej Hucie, 13 X 1982; Archiwum IPN.

**ZA BIBUŁĘ
10 LAT**

Za działalność w zawieszonych organizacjach, zrzeszeniach i związkach zawodowych groziła kara 3 lat więzienia, za udział w strajku 5 lat, a za drukowanie bibuły nawet 10 lat.

Wojna przeciwko narodowi

13 GRUDNIA 1981 – CZAS KARY DLA OPOZYCJI

Powstanie w sierpniu 1980 roku Solidarności, do której przystąpiły miliony Polaków z nadzieją na zmianę sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej, było nie do przyjęcia dla kierownictwa PZPR. Wojciech Jaruzelski ocenił: „Jest to potworna, makabryczna kompromitacja dla partii, że po 36 latach sprawowania władzy trzeba jej bronić siłą milicyjną. [...] Trzeba być przygotowanym do podjęcia decyzji, która pozwoli uratować to, co podstawowe”.

Cecylia Kuta

Komuniści traktowali Solidarność jako przejściowe ustępstwo i zakładali, że zostanie ona zneutralizowana i poddana kontroli partii. Od samego początku przygotowywali się do siłowej konfrontacji. Zdawali sobie jednak sprawę, że nie można pacyfikować zmobilizowanego społeczeństwa, że trzeba się do tego przygotować, bowiem skala konfliktu jest zbyt duża, by dało się go od razu stłumić przy użyciu wojska i milicji. Powołany w sierpniu 1980 roku sztab MSW do kierowania operacją „Lato 80”, na czele którego stanął wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura, w ciągu kolejnych miesięcy uściślał plany wprowadzenia stanu wojennego. Systematyczne przygotowania rozpoczęto w październiku 1980 roku. W pracach koordynowanych przez Komitet Obrony Kraju uczestniczyli przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przygotowania

Jesienią 1980 roku gotowe już były pierwsze listy osób przewidzianych do „izolacji”. W dokumentach z tego okresu nie używano

jeszcze pojęcia internowanie. Wykazy te były kilkakrotnie uaktualniane. Przygotowano zestaw praw stanu wojennego, plany pacyfikacji największych zakładów, blokady łączności i granic, a także przejęcia środków masowego przekazu. Zabezpieczano odpowiednie siły i środki, zapasy broni, paliwa, żywności, typowano ośrodki internowania. Pomyślano też o zapewnieniu ochrony rodzinom funkcjonariuszy aparatu represji, aktywu partyjnego i administracyjnego oraz o ochronie budynków partyjnych i wojskowych. Wyznaczono miejsca koncentracji ZOMO, wojska, zabezpieczano dla nich wyżywienie i transport. W szpitalach przygotowane były dziesiątki wolnych łóżek, dodatkowe dyżury lekarzy, zapasy opatrunków i lekarstw.

Ostateczna decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego zapadła 12 grudnia 1981 roku. Do wszystkich komend wojewódzkich milicji i dowództw poszczególnych jednostek wojskowych przesłane zostały rozkazy nakazujące uruchomienie przygotowanych od dawna procedur. Jeszcze przed północą rozpoczęto operację o kryptonimie „Azalia”, której celem było opanowanie węzłów łączności oraz ośrodków radia i telewizji. O północy rozpoczęto działania o kryptonimie „Jodła”, czyli akcję internowania działaczy opozycji, a także dla „równowagi” niektórych przedstawicieli ekipy Edwarda

Gierka. W tym czasie do Warszawy zmierzali członkowie Rady Państwa, którzy swoimi podpisami próbowali nadać stanowi wojennemu pozory legalności i legitymizacji powstałą wbrew zasadom PRL-owskiej konstytucji Wojskową Radę Ocalenia Narodowego. Bezprawne nawet w świetle ówczesnego prawa dekrety Rada Państwa przyjęła prawie jednogłośnie.

Konfrontacja

Gdy niedzielnym rankiem 13 grudnia 1981 roku Polacy włączyli radia i telewizory, zamiast ulubionych programów dobiegało z nich powtarzane bez przerwy przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego. Telefony nie działały, a na ulicach miast pojawiły się czołgi i wojskowe patrole. Wydrukowane w Związku Sowieckim ogłoszenie o wprowadzeniu stanu wojennego informowało o licznych obostrzeniach nałożonych na społeczeństwo. Zakazano organizowania strajków, zgromadzeń, zawieszono zostały związki zawodowe i większość organizacji społecznych, zmilitaryzowano wiele dziedzin gospodarki narodowej, wprowadzono godzinę milicyjną i przepustki niezbędne przy opuszczaniu miejsca stałego zamieszkania. W przedsiębiorstwach i instytucjach władzę objęli wyznaczeni przez WRON komisarze wojskowi. Zawieszono zajęcia

w szkołach i na uczelniach. Zakazano publikacji, pozostawiając tylko dwie centralne gazety – „Trybunę Ludu” i „Żołnierza Wolności” – oraz kilka lokalnych pism. W radiu i telewizji pozostawiono po jednym programie. Tysiące osób internowano w specjalnych obozach, tysiące dalszych aresztowano i skazano na kary więzienia. Kilkadziesiąt osób zginęło w trakcie pacyfikacji strajków i demonstracji lub zostało zamordowanych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Represje

Dekret o stanie wojennym przewidywał dotkliwe kary. Za działalność w zawieszonych organizacjach, zrzeszeniach i związkach zawodowych groziła kara 3 lat więzienia, za udział w strajku 5 lat, a za drukowanie bibuły nawet 10 lat. Najdłuższy wyrok w stanie wojennym otrzymała działaczka opozycji na Wybrzeżu Ewa Kubasiewicz. Za rozpowszechnianie ulotki nawołującej do czynnego oporu przeciwko stanowi wojennemu została skazana na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw publicznych. Wspominając po latach aresztowanie i proces, mówiła: „Przez 14 godzin usiłowali mnie przesłuchiwać. Od razu powiedziałam, że nie odpowiem na żadne pytanie”. Zabroniła komukolwiek występować do przewodniczącego Rady Państwa o łaskę dla niej, bo tej nie przyjmie. Mówiła: „To oprawcy powinni prosić o łaskę”.

W czasie stanu wojennego internowano blisko 10 tys. osób, około 12 tys. zostało skazanych przez sądy wojskowe i powszechne, wobec około 210 tys. tzw. kolegów do spraw wykroczeń orzekły kary, prawie 2,5 tys. zmuszono do wyjazdu z kraju, tysiące zwolniono z pracy. Rozerwano wiele rodzin, setki dzieci internowanych i skazywanych trafiły do sierocińców. Trudno dokładnie oszacować wszystkie ofiary stanu wojennego. Niemożliwe jest chociażby policzenie tych, którzy pilnie potrzebowali pomocy lekarza, ale nie dotarła ona w porę, bo nie działały telefony. Nierozliczone zostały wszystkie zbrodnie, a ich sprawców nie osądzono. Zarówno Jaruzelski, jak i jego bliscy współpracownicy uniknęli nie tylko sądowej, lecz nawet symbolicznej odpowiedzialności za wprowadzenie stanu wojennego i popełnione wówczas zbrodnie. ■

Zbrodnia i... umorzenie

BEZKARNI OPRAWCY

Rozłożenie przez władze komunistyczne, prokuraturę i sądownictwo parasola ochronnego nad służbami sprawiło, że żaden ze sprawców śmierci ofiar stanu wojennego w Krakowie nie poniósł konsekwencji w okresie PRL.

Andrzej
Malik

Morderca Bogdana Włosika, kpt. SB Andrzej Augustyn, dopiero po zmianie ustroju oraz wznowieniu śledztwa i procesu spędził 6 lat w więzieniu. A wcześniej? Według peerelowskiego prokuratora „działał w obronie własnej”, strzelając z dwóch metrów w brzuch nieuzbrojonego młodzieńca. Śmierć Andrzeja Szewczyka, którego znaleziono skatowanego rankiem 18 kwietnia 1982 roku, nie skłoniła prokuratury nawet do wszczęcia śledztwa, choć ten 22-letni chłopak był tak zmasakrowany, że rodzina była w stanie go rozpoznać dopiero po znamieniu. Konał jeszcze przez 52 dni w szpitalu. Zmarł, nie odzyskując przytomności 8 czerwca 1982 roku. Miesiąc po zakończeniu stanu wojennego zmarła 63-letnia Janina Drabowska. Śledztwa nie wszczęto, choć uduśiła się gazem łzawiącym z granatów wstrzelonych 31 sierpnia 1983 roku przez okno jej mieszkania na nowohuckim osiedlu Dąbrowszczaków. Po zmianie ustroju sprawą zainteresowała się Sejmowa Komisja Nadzwyczajna do Zbadania Działalności MSW. Okazało się wówczas, że po śmierci Drabowskiej nawet nie prze-

prowadzono sekcji zwłok, która pozwoliłaby na udokumentowanie przyczyny zgonu. Śledztwa już nie podjęto, nikt nigdy nie poniósł odpowiedzialności.

Śmierć Ryszarda Smagura

Przykładem bezkarności sprawców jest śmierć 29-letniego Ryszarda Smagura podczas manifestacji pierwszomajowej w 1983 roku. Jak wynikało z relacji świadków, Smagur nie był uczestnikiem toczących się wówczas w Nowej Hucie ulicznych walk. Wraz z żoną i dzieckiem w wózku szedł w odwiedziny do rodziców mieszkających na osiedlu Krakowiaków. Widząc nadjeżdżającą kolumnę samochodów ZOMO, z których wstrzeliwano w osiedle pociski z gazem łzawiącym, nakazał małżonce wraz z dzieckiem uciekć do mieszkania rodziców, a sam schronił się za drzewem, zbyt wąskim jednak, by uchronić go przed pociskiem. Otrzymał postrzał w krtań. Jak wynikało z zeznań świadków, Smagur został trafiony przez funkcjonariusza w mundurze polowym, strzelającego z otwartych tylnich drzwi oznakowanego milicyjnego

Niemal natychmiast po śmierci Smagura rozpoczął się proces tuszowania dowodów i kierowania śledztwa na błędne tory.

samochodu Nysa. Funkcjonariusz strzelał w linii prostej, celując wprost w Smagura, raketnicą z pistoletu sygnałowego wz. 44. Ranny nowohucianin sam oderwał przyklejony do ciała i wrzynający się weń żarzący pocisk, odrzucając go, a następnie upadł, krztusząc się krwią wypływającą z powstałej głębokiej rany. Próbowali go ratować koledzy – przenieśli go w spokojniejsze miejsce, na trawnik w okolicach restauracji „Teatralna” i wezwali karetkę. Zespół pierwszej karetki, która pojawiła się dopiero po 15 minutach, nie był w stanie udzielić koniecznej pomocy, wezwano więc karetkę reanimacyjną. Przybyły nią lekarz po dziesięciominutowej próbie reanimacji stwierdził zgon.

Pozorne śledztwo

Niemal natychmiast po śmierci Smagura rozpoczął się proces tuszowania dowodów i kierowania śledztwa na błędne tory. Już 2 maja 1983 roku zastępca komendanta wojewódzkiego ds. MO płk Stefan Jurczak informując podwładnych o tej śmierci, stwierdzał: „Zorganizowano grupę śledczą. Oględziny nie potwierdzają wersji uduszenia od granatu łzawiącego. Ślady ręki w przełyku, wskazują na to, że osobnik ten stosował jakiś

materiał wybuchowy skonstruowany przez siebie. Należy zwrócić uwagę na metodę stosowania środków chemicznych. Zabronione jest strzelanie na wprost”.

Prokurator Zbigniew Stańczewski przyjął błędne założenie, że Smagur został trafiony granatem łzawiącym. Pomiął zeznania kilku świadków, którzy sugerowali, że był to pocisk z pistoletu sygnałowego. Pominęto także wyniki badań fizykochemicznych przeprowadzonych przez Instytut

Ekspertyz Sądowych im. prof. dr Jana Sehna w Krakowie, według których w ranie i w płucach zabitego nie stwierdzono chloroacetofenonu, podstawowego składnika granatów łzawiących. Przyjęcie powyższego założenia ułatwiało



Pogrzeb Ryszarda Smagura, 6 V 1983; Archiwum IPN

prokuraturze stwierdzenie, że „nie jest możliwe odnalezienie sprawcy”. Gdyby uznano, że był to pistolet sygnałowy, to grono potencjalnych sprawców byłoby znacznie zawężone, tego typu broń znajdowała się bowiem jedynie w posiadaniu dowodzących poszczególnymi oddziałami ZOMO. Jeden ze świadków wręcz twierdził, że strzelający z milicyjnej Nysy funkcjonariusz był w randze porucznika.

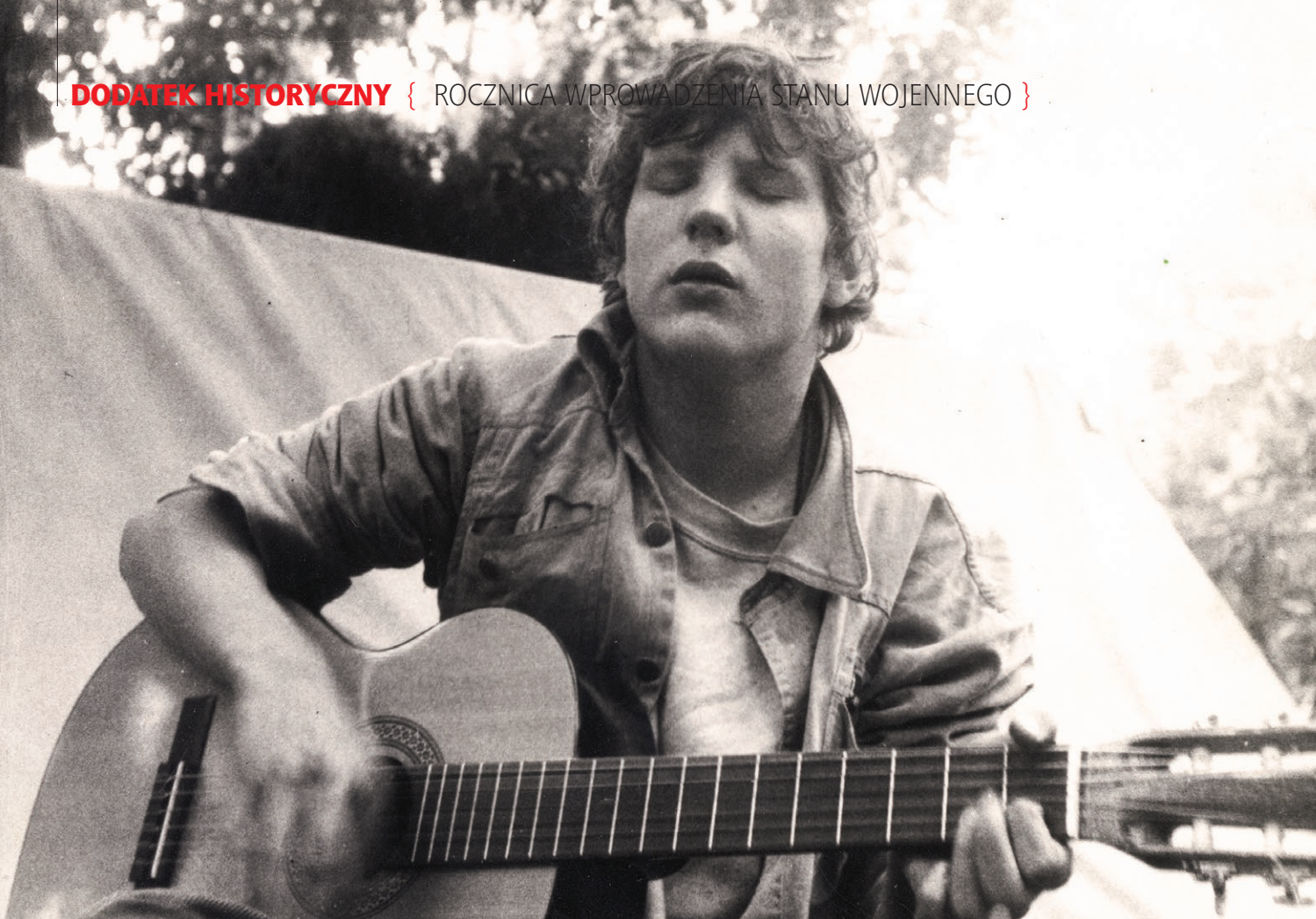
Lekarz, który stwierdził zgon Ryszarda Smagura, orzekł od razu, że nastąpił on w wyniku postrzału. Wszyscy świadkowie stwierdzali, że strzelającym był funkcjonariusz z przejeżdżającej kolumny. Jednak niemal miesiąc upłynął, nim 27 maja przesłuchano dowódców kolumn milicyjnych, które uczestniczyły w działaniach w Nowej Hucie. Kiedy ci zaprzeczyli udziałowi dowodzonych przez siebie oddziałów w akcji w rejonie zdarzenia,

dopiero półtora miesiąca później, 18 lipca, prowadzący śledztwo mjr Aleksander Wojciechowicz wystąpił do dowódcy ZOMO w Krakowie z pytaniem, które oddziały były obecne w pobliżu miejsca postrzelenia Smagura. Odpowiedzi nie otrzymał. Kuriozalne było również przesłuchanie w trakcie pierwszego śledztwa jedynie trzech funkcjonariuszy MO. Skrótość zeznań i używane w nich sformułowania mogą sugerować, że były ustawiane. Zastępca szefa WUSW w Krakowie mjr Marian Furgała 10 stycznia 1984 roku stwierdził, że niemożliwe jest ustalenie, które oddziały operowały 1 maja 1983 roku w rejonie postrzelenia Smagura. Wkrótce śledztwo zostało umorzone.

Wznowienie śledztwa i....

Już po przemianach 1989 roku na nowo wszczęto śledztwo. Pozwoliło to na

ustalenie szeregu zaniechań, udokumentowanie niszczenia dowodów, utrudniania i udaremniania postępowania w sprawie śmierci Ryszarda Smagura z lat 1983–1984. Jednak ze względu na przedawnienie winnym zaniechań nie postawiono zarzutów i umorzono prowadzone przeciw nim postępowanie (wyodrębnione ze śledztwa ws. śmierci Smagura) już 19 grudnia 1991 roku. Pomimo zawężenia kręgu podejrzanych, pojawienia się nowego ważnego świadka oraz sprzecznych i wzajemnie wykluczających się zeznań funkcjonariuszy ZOMO, z których jednemu (mjr. Wypychło) postawiono początkowo zarzuty składania fałszywych zeznań, także nie udało się ustalić, kto nacisnął spust raketnicy. Wobec powyższego i to postępowanie zostało umorzone bez postawienia komukolwiek zarzutów. Zbrodnia pozostała nieukarana. ■



Grzegorz Przymyk; Archiwum IPN



Pogrzeb Grzegorza Przymyka; Archiwum IPN

Zbrodnia zmanipulowana

JAK KISZCZAK TUSZOWAŁ ZABÓJSTWO GRZEGORZA PRZEMYKA

Śmierć Grzegorza Przymyka uświadamia, że w PRL z rąk przedstawicieli aparatu przymusu zginąć mógł każdy obywatel. I nikt ze sprawców nie poniósłby konsekwencji.

Grzegorz
Wotk

Maj 1983 roku dla ówczesnych maturzystów był nie tylko czasem stresujących egzaminów, lecz także momentem powstawania planów na resztę dorosłego życia. Wybór kierunku studiów, uczelni, ewentualnie zmiana miasta... Marzenia Przymyka zostały bru-

talnie przerwane przez milicjantów, którzy doprowadzili do jego śmierci. Przyczynili się także do zniszczenia marzeń wielu innych osób związanych z tą sprawą. Chociażby matki chłopca czy usiłujących mu pomóc sanitariuszy.

Działo się to w okresie, gdy obostrzenia stanu wojennego stawały się przeszłością. Zwolniono internowanych, zniesiono godzinę policyjną, można było swobodnie podróżować po kraju. „Noc generała” – przynajmniej pozornie – odchodziła w przeszłość. Społeczeństwo oswajało się z myślą o zniszczeniu przez komunistów Solidarności. Wciąż jednak istniało solidarnościowe podziemie, powstawała bibuła, a na murach można było przeczytać antykomunistyczne hasła. Polska pozostawała krajem więźniów politycznych, w którym za druk antypaństwowych gazetek trafiało się do więzienia. Przymyk, poprzez środowiskowe znajomości matki, przesiąkał opozycyjnym klimatem.

Milicjanci i esbecy przesiąkali z kolei poczuciem bezkarności. Wprowadzając stan wojenny Wojciech Jaruzelski oparł

się na przedstawicielach sił mundurowych. Pacyfikujący społeczeństwo funkcjonariusze uzyskali swoisty parasol ochronny. Łamanie przez nich prawa i wyjątkowa brutalność były po prostu tolerowane. Przymyk zginął od ran odniesionych podczas pobicia na komisariacie. Pytaniem otwartym wciąż pozostaje kwestia, ilu jeszcze takich Przymyków pobito, o których nie wiemy, gdyż mieli więcej szczęścia i po prostu przeżyli.

Machina kłamstwa

Z uwagi na bliskie związki z opozycją matki chłopca, poetki Barbary Sadowskiej, od chwili śmierci poważnie brany pod uwagę był scenariusz świadomej zbrodni popełnionej przez esbeków. Takie było przekonanie bliskich ofiary i środowisk opozycyjnych. Przemawiały za tym mocne poszlaki: matce wcześniej wprost grożono śmiercią syna, a niemal od momentu jego pobicia cały aparat państwowy ruszył w obronę winnych milicjantów. Szef MSW gen. Czesław Kiszczał zastosował obo-

dn.14.V.1983r.
zmarł tragicznie
ś.t.p.

GRZEGORZ PRZEMYK

maturzysta z XVII L.O. im. A.F. Modrzewskiego

msza św odprawiona będzie dn. 19.05.83 r.

W KOŚCIELE ŚW. ST. KOSTKI - GODZ. 13³⁰.

-ODPROWADZENIE NA CMENTARZ POWĄZKOWSKI.

PRZYJACIELE

Archiwum IPN

wiążącą od 13 grudnia 1981 roku doktrynę nakazującą bronić funkcjonariuszy wbrew faktom i do samego końca. Po śmierci Przymyka zarówno oficjalna propaganda, jak i działania śledczych skierowano w kierunku udowodnienia winy sanitariuszom, którzy jako pierwsi udzielili pomocy pobitemu chłopakowi. Z drugiej strony tak manipulowano śledztwem, by uniemożliwić znalezienie dowodów winy milicjantów. Kiszczał nie kazał bronić milicjantów z sentymentu. Wiedział do-

skonale, że w ten sposób gwarantuje sobie wierność całego aparatu. Rzucając na pastwę opinii publicznej rzeczywistych winnych śmiertelnego pobicia, ryzykowałby buntem własnych pretorianów. Bez nich zaś reżim Jaruzelskiego nie mógł się skutecznie utrzymać przy władzy.

W MSW powołano specjalny zespół, który koordynował owe manipulacje. Esbecy zastraszyli głównego świadka pobicia Przymyka, nękaną także adwokatów, którzy podjęli się prowadzenia sprawy. W oficjalnych mediach

starano się skompromitować rodzinę, głównie matkę ofiary. Te bezlitosne ataki zmarnowały życie wielu osób, które nie wpisywały się w politykę władz komunistycznych.

Mafijna natura systemu

Pogrzeb Przemyska, z księdzem Jerzym Popiełuszką pocieszającym cierpiącą matkę, stał się jednym z symboli oporu wobec bandyckiej władzy z lat 80. Wzięły w nim udział tysiące ludzi protestujących przeciwko widocznemu gołym okiem bezprawiu. Jednak komuniści nic sobie z tego nie robili. Wskazanych sanitariuszy skutecznie zastraszone i skazano w procesie pokazowym. Milicjantów zaś uniewinniono. Osoby odpowiedzialne w MSW i Prokuraturze Generalnej PRL za takie poprowadzenie sprawy zostały nagrodzone pieniędzmi. Wprzęgnięty w tryby państwowego aparatu represji obywatel PRL nie miał praktycznie żadnych szans na oswobodzenie z zaciskającego się wokół niego łańcucha.

Jednak o Przemysku pamiętano. W drugim obiegu często przypomiano milicyjną zbrodnię, wydano także tomik jego poezji. Wraz ze zmianą systemu starano się także pociągnąć do odpowiedzialności sprawców. Wieloletnie batalie sądowe zakończyły się jednak niepowodzeniem, pomimo faktu, że sprawa Przemyska wydaje się najlepiej udokumentowaną zbrodnią z lat 80., w której zacieranie śladów odbywało się na osobiste polecenie gen. Kiszczaka. To on wydał wyrok na sanitariuszy, nakazując taki kierunek prowadzenia śledztwa. Z kolei broniąc się przed zarzutem zabójstwa Przemyska, odpowiedział niczym mafijny bonzo: „Gdybyśmy chcieli się rozprawić z Przemyskiem, wzięlibyśmy fachowców”. Trudno szefowi

Esbecy zastraszyli głównego świadka pobicia Przemyska, nękano też adwokatów, którzy podjęli się prowadzenia sprawy. W oficjalnych mediach starano się skompromitować rodzinę ofiary.

MSW odmówić racji. Śmierć Przemyska faktycznie była dziełem brutalnych, ale zarazem nieudolnych milicjantów. Jednakże Kiszczak prawdziwych „fachowców” użył do maskowania śladów zbrodni. Śmierć Przemyska miała pozostać nierozwiązana, a wina odsunięta jak najdalej od milicji i SB. Na szczęście to się nie udało i sprawcy pobicia, a także manipulacje śledztwem są obecnie znane. Zmarły Przemysk wciąż przypomina o brutalności milicji oraz mafijnej konstrukcji PRL. Państwa, w którym zbrodnie przedstawicieli reżimu były tuż szowane z całą bezwzględnością, zaś propagandowe machinacje często stawały się początkiem kolejnych ludzkich dramatów. ■



**PRZYSTANEK
HISTORIA**

NOWY PORTAL
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

PREMIERA:

11 GRUDNIA

przystanekhistoria.pl